

Stąpienie po kruchym lodzie

(Dokończenie ze strony 9)

czyli o tym, że Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem. Chociaż zapewne i Bogu, i człowiekowi nie jest łatwo (*Niepokój Boga*, str. 47).

Ks. Jan Sochoń w eseju *Poetycka orkiestra symfoniczna* otwierającym zbiór wierszy *Z każdą sekundą jestem bliżej nieba* omawianego autora napisał:

„Według ks. Szymika być człowiekiem oznacza także podróżować, mierzyć się z przestrzenią, gdyż podróż bywa duchową przygodą, czymś, co umożliwi wszechstronne widzenie świata. W ten sposób nawiązuje poeta do tradycji wielkich pisarzy podróżników, poczynając od św. Augustyna (*Homo Irreguietus* – Człowiek Niespokojny, tak nazywał człowieka autor *Wyznań*), poprzez Sterne'a, romantyków, Taine'a, Micińskiego, Iwaszkiewicza, kończąc na Lévi-Straussie (*Być podróżnikiem to obecnie zawód*, stwierdził on w *Smutku tropików*), Ceronettim i ks. Pasierbie. Nie traktuje jednak ks. Szymik podróży w sposób tylko krajoznawczy, lecz rozumie je jako marsz w głąb siebie oraz w labirynty kulturowej przeszłości” (s. 16).

Już same tytuły wierszy z ostatniego tomiku poety z Pszowa wskazują, że pisane są one w różnych miejscach i że są one z podróży: *Półksiężyc w Bochum*. *O Śląsku*; *Lublin, moja Jerozolima*; *W Seckau*. Książkę zamyka rozdział zatytułowany *Rzym*. Znajdują się w nim wiersze napisane podczas wielokrotnych pobytów autora w wiecznym mieście.

W utworach autora *Błękitu* geografia nie jest najważniejsza. „Kto jest Tym, komu nie wystarczy, że wichry i jezioro są Mu posłuszne? / * / Gdziekolwiek spojrzysz – On tam był przed tobą. / Cokolwiek słyszysz – On zapisuje nuty. // Jedynie w mrok / idziesz sam, bez Niego. // *Abandonato*, *Desolata*, *Kyrios*. / *Eloi, Eloi...*” (*Lublin, Starówka*, s. 36).

Bohaterami jego wierszy są ludzie. Przygląda się im i przez poetyckie spotkanie, o którym najczęściej ich inspiratorzy nie wiedzą, próbuje przekazać swoje intuicje. W *Pomarańczowej linii metra w Washington D.C.* w *godzinach szczytu* poeta widzi: „wszyscy tu dotykamy opuszkami palców ekrany tabletów, mrużymy do słuchawek, / oplatamy twarze siecią kabli”. Jest to obraz, który możemy zauważyć w wielu miejscach, tylko nie zawsze obok są dwie kobiety w różnym wieku, które „rozmawiają ze sobą tak jak kiedyś rozmawiali ze sobą ludzie” (s. 23).

Poeta dostrzega w wielu miejscach jakąś tajemnicę, która go zastanawia. Ta metoda patrzenia na świat przypomina stwierdzenie Kazimierza Nowosielskiego „w każdym tworeniu tai się jakaś tajemnica, która intrygu-

je...” sformułowane w *Rozmowie o rozmowie* z Januszem Janowskim pełniącą rolę wstępu w ich wspólnej książce *Poza ramami. Rozmowy z artystami* (s. 9). Dotyczyło ono refleksji o malarzach, ale z powodzeniem odnosi się także do innych dziedzin sztuki, co było wyrażone w zdaniu poprzedzającym myśl autora *Przykładania ręki*: „jak to, co zewnętrzne (dotykalne, widzialne...) w spotkaniu z wrażliwością człowieka przekłada się na obraz, słowo, dźwięk” (tamże).

Nie tylko uchwycić chwilę, zatrzymać obraz stara się ks. Szymik, ale również chce wznieść nas wzwyż. Uważa, że „musi być, Bóg / Bóg być musi” (*Argument za istnieniem Boga*, str. 68). No i co może zrobić „biedny” Bóg, przy takim dictum? Zła tego świata nie da się bez Boga udźwignąć: „Wielu rzeczy nie wiemy. Ale to akurat wiemy: / bez Boga zabijane dzieci są mierzwą historii. / Z Bogiem – mają przyszłość. / To wszystko.” (*Dostojewski i Papież*, s. 82).

Zdecydowanie, radykalnie. Chociaż wie poeta, że „równowaga się łamie / pod ciężarem słowa, / pod nami, / jak lód” (*Ars poetica nova*, s. 79).

Zdaje sobie sprawę, że pisanie wierszy i mówienie o tym, co najważniejsze, jest od paru wieków stąpieniem po kruchym lodzie. Nie jest łatwo współczesnemu człowiekowi mówić, że Bóg żąda od nas tego, co nam się oplać. Wychodzi nam to najczęściej, nie tylko na zdrowie duchowe, ale także i fizyczne oraz zdrowsze relacje między nami i ze światem. Pozostaje on świadomy tego, że uczyniliśmy wiele zła, przez które trudno uwierzyć w cokolwiek nie tylko młodym tak, jak grającemu na gitarze chłopakowi z wiersza *Piazza San Salvatore in Lauro* (s. 97), ale także starszym ze sporym bagażem doświadczeń.

Na koniec, żeby pokazać, że Bóg ks. Szymika nie odrywa od rzeczywistości i życia, dowód wg metody Kazimierza Hofmana, który w *Dzienniku* napisał: „Odżegnywanie się liryka od sportu („nie przystoi mojej profesji”) to jeden z dowodów oderwania się od życia, od antycznych korzeni, od rytmu czy pulsu ciała. Pozostaje ślamazarność w życiu i twórczości.” (*Topos*, 6/133) 2013, s. 71): „wiem jak tu było niedawno, / wiem jak to było, / wiem. / Było jak na szkolnym boisku przy Konopnickiej / w Pszowie, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych: // kolana zdarte do krwi, / pot zalewający oczy, jego słony smak na popękanych wargach, / kurz, tumany kurzu, / ostre komendy wuefistów (Jaroch, Hibszer, pani Stoklosa), / jęki zawodu, piskliwy doping dziewczyn, / dudniące echo uderzeń piłki, / gorycz porażek, łkanie łez.” (*Puste boisko do bejsbola w Vienna w późnocy Wirginii latem 2013 roku*, s. 24).

Wystarczy zmienić nazwy ulicy i miasta oraz nazwiska nauczycieli, a będzie to wspomnienie niejednego czytelnika wierszy ks. Szymika.

Nie tylko poezja, ale i sport łączy. „Łączy nas piłka.” – to hasło reprezentacji Polski w

piłce nożnej możemy sparafrazować na „Łączy nas poezja”. Na łamach „Toposu” jest ono realizowane w 101 procentach.

Mirosław R. Kaniecki

Ks. Jerzy Szymik, *Hilasterion*. Księgarnia św. Jacka, Katowice 2014.



Interesująca proza

Talent literacki **Antoniego Koceli** powoduje, że czytelnik widzi opisywane zdarzenia. Akcja jego powieści pt. „Oblęd w miasteczku” rozgrywa się współcześnie.

Znakomita polszczyzna autora ujawnia się we fragmentach, które są komentarzami do fabuły. Rzecz dzieje się w środowisku nie tylko pijacków, aczkolwiek ich mentalność dominuje w tej powieści. Świetnie jest oddany język przytaczany w dialogach. Zarysowane psychologiczne portrety osób żyjących w kulturze nędzy – budzą refleksje. A ponadto okazuje się, że można sferę życia seksualnego oddać językiem wytwornym i pełnym niedopowiedzeń, odległym od wulgarności.

Ludzie żyjący w kulturze nędzy – a do nich należą także opisywani bohaterowie – mają z reguły wyostrome poczucie wolności w porównaniu z małymi ciułaczami, czy bogaczami niespokojnie zatroskanymi o własny majątek. Bywają znakomitymi obserwatorami osób i zdarzeń. Ich sposób myślenia nie jest uwarunkowany troską o poprawność polityczną oraz obyczajową. Nie jest też uwarunkowany narzucanymi ocenami przez media.

Mając mało, cieszą się własnym istnieniem. Wspólnotę – potrzebną każdemu – odnajdują w codziennych kontaktach i bywa ona trwała dopóki wspólnie i zgodnie opróżniają butelkę. Ich radość nie jest uzależniona od zajmowanego miejsca w hierarchii społecznej, od awansu, czy od kolejnych zdobywanych przedmiotów – symbolu sukcesu.

Powieść Antoniego Koceli wzbudza refleksje o sensie życia. Przybliża bowiem obraz tych, którzy cieszą się ulotną chwilą i drobnymi radościami, które ze sobą przynosi. Kojarzy mi się ta powieść ze znakomitym filmem włoskim „Odrażający, brudni i źli”. Otóż niechęć mogą wzbudzać – zapewne nie tylko we mnie – dostojni mieszczanie skupieni na trosce o własne nienaruszalne posiadanie a nie ci, których potocznie określa się mianem ludzi z marginesu. Bohaterowie omawianej powieści są nieprzystosowani do